

Jan Paweł II

LIST DO DZIECI *TRA POCHI GIORNO* OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

W ROKU RODZINY

Drogie dzieci!

Jezus przychodzi na świat

Za kilka dni będziemy obchodzić Boże Narodzenie, Święto tak bardzo radośnie przeżywane przez wszystkie dzieci w każdej rodzinie, a w tym roku jeszcze bardziej, gdyż jest to *Rok Rodziny*. Zanim ten rok się skończy, pragnę zwrócić się do was, dzieci całego świata, aby dzielić z wami radość płynącą z tego bogatego w treść wydarzenia.

Boże Narodzenie jest świętem Dziecka — nowo narodzonego Dziecka. Jest to zatem wasze święto! Wy tam bardzo na nie czekacie i przygotowujecie się do niego z radością. Liczycie po prostu dni i godziny, które was jeszcze dzielą od Świętej Nocy Betlejemskiej.

Widzę was, jak przygotowujecie betlejemską stajenkę w domu, w parafii, we wszystkich zakątkach świata, przybliżając klimat i środowisko, w którym narodził się Zbawiciel. Tak! W okresie Bożego Narodzenia stajenka betlejemka ze źłóbkiem Dzieciątka zajmuje centralne miejsce w Kościele. I wszyscy do niej spieszą w duchowej pielgrzymce, tak jak pasterze w Noc Narodzenia. Potem trzej Mędrcy przybywają z dalekiego Wschodu, idąc za światłem gwiazdy, która im pokazała miejsce, gdzie złożony był Odkupiciel świata.

Wy też w tym czasie dążycie do tych stajenek, aby wpatrywać się w Dziecię położone na sianie, żeby wpatrywać się w Jego Matkę oraz w świętego Józefa, który był na ziemi opiekunem Odkupiciela. Patrząc na *Świątą Rodzinę*, myślicie o waszej własnej rodzinie, w której przyszlście na świat, myślicie o swojej mamie, która dała wam życie i o swoim ojcu. Troszczą się oni o utrzymanie rodziny, o wasze wychowanie i wykształcenie. Rodzice bowiem nie tylko dają życie dziecku, ale także je wychowują od pierwszych dni jego przyjścia na świat.

Jeśli dzisiaj piszę o tym wszystkim do was, drogie dzieci, to czynię to dlatego, że i ja sam byłem przed wielu laty takim samym dzieckiem jak wy. Również i ja przeżywałem wówczas radość Bożego Narodzenia tak jak wy, a kiedy zajaśniała gwiazda betlejemka, spieszyłem się do stajenki razem z moimi rówieśnikami, ażeby przeżyć na nowo to, co wydarzyło się 2000 lat temu w Palestynie. Naszą radość wyrażaliśmy przede wszystkim w śpiewie. Jakże piękne i wzruszające są kolędy, które tradycja wszystkich narodów oplótła wokół Bożego Narodzenia! Ileż w nich głębokich myśli, a nade

wszystko jak wiele czulej radości skierowanej do tego Bożego Dzieciątka, które w Świętą Noc przyszło na świat!

Także dni po narodzinach Jezusa są dniami świątecznymi. Wspominamy najpierw *dzień ósmy*, kiedy wedle tradycji Starego Testamentu nadano Dziecięciu imię: właśnie imię *Jezus*. Następnie *dzień czterdziesty*, kiedy został ofiarowany w Świątyni, jak każdy pierworodny syn izraelski. Miało wówczas miejsce niezwykle spotkanie: Matce Bożej, przybyłej z Dzieciątkiem do Świątyni, wyszedł naprzeciw starzec Symeon, wziął małego Jezusa w objęcia i wypowiedział prorocze słowa: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (*Łk 2,29-32*). A potem, zwracając się do Maryi, Jego Matki, dodał: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie” (*Łk 2,34-35*). Tak więc już w pierwszych dniach życia Jezusa słyszymy zapowiedź Jego Męki, w której będzie kiedyś uczestniczyła także Jego Matka Maryja: w Wielki Piątek będzie w milczeniu stać pod Krzyżem Syna. Wkrótce zresztą mały Jezus znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie: okrutny król Herod rozkaże pozabijać wszystkich chłopców w wieku do dwóch lat i dlatego Jezus będzie musiał uchodzić z rodzicami do Egiptu.

Z pewnością dobrze znacie te wydarzenia związane z narodzinami Jezusa. Opowiadają wam o nich wasi rodzice, wasi duszpasterze, nauczyciele, katecheci i katechetki. Przeżywacie je głęboko co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia wraz z całym Kościołem. W ten sposób stają się wam bliskie dramatyczne okoliczności związane z dzieciństwem Jezusa.

Drodzy przyjaciele! W wydarzeniach związanych z Dzieciątkiem Betlejemskim możecie *rozpoznać losy dzieci na całym świecie*. Jeżeli bowiem prawdą jest, że dziecko jest radością nie tylko rodziców, ale także radością Kościoła i całego społeczeństwa, to równocześnie jest też prawdą, że niestety, wiele dzieci w naszych czasach w różnych częściach świata cierpi i podlega wielorakim zagrożeniom. Cierpią głód i nędzę, umierają z powodu chorób i niedożywienia, padają ofiarą wojen, bywają porzucane przez rodziców, skazywane na bezdomność, pozbawione ciepła własnej rodziny, ulegają różnym formom gwałtu i przemocy ze strony dorosłych. Czy można przejść obojętnie wobec cierpienia tylu dzieci, zwłaszcza gdy jest to cierpienie w jakiś sposób zawinione przez dorosłych?

Jezus przynosi Prawdę

Dzieciątko złożone w żłobie, w które wpatrujemy się w czasie Bożego Narodzenia, wzrastało w latach. Jak wiecie, *Jezus dwunastoletni* wraz z Maryją i Józefem udał się po raz pierwszy z Nazaretu do Jerozolimy na Świętą Paschy. Tam, zagubiony w tłumie pielgrzymów, odłączył się od rodziców i,

wraz z innymi rówieśnikami, przysłuchiwał się nauczycielom świątynnym, jak gdyby „lekcji katechizmu”. Korzystano ze świąt, ażeby takim chłopcom jak Jezus przekazać prawdy wiary. Okazało się jednak, że podczas tego spotkania ten przedziwny Chłopiec, który przybył z Nazaretu, nie tylko zadaje wnikliwe pytania, ale także sam udziela głębokich odpowiedzi tym, którzy Go pouczali. I te Jego pytania, a jeszcze bardziej odpowiedzi, wprawiają w zdumienie świątynnych nauczycieli. Kiedyś takie samo zdumienie będzie towarzyszyło Jego nauczaniu publicznemu: wydarzenie w Świątyni jerozolimskiej stanowiło początek i jak gdyby zapowiedź tego wszystkiego, co miało nastąpić kilkanaście lat później.

Drodzy chłopcy i dziewczynki, rówieśnicy dwunastoletniego Jezusa, czyż nie przypominają się wam w tej chwili *lekcje religii* w parafiach i w klasach szkolnych, w których uczestniczycie? I teraz chciałbym wam zadać kilka pytań: jaka jest wasza postawa wobec lekcji religii? Czy jesteście przejęci katechizacją tak jak dwunastoletni Jezus w świątyni? Czy uczęszczacie pilnie na naukę religii w szkołach i parafiach? Czy w tym pomagają wam wasi rodzice?

Jezus dwunastoletni tak bardzo przejął się tą katechezą w Świątyni jerozolimskiej, że poniekąd zapomniał nawet o swoich rodzicach. Maryja i Józef w drodze do Nazaretu, wracając wraz z innymi pielgrzymami, zorientowali się, że Jezusa nie ma w gromadzie idących z nimi dzieci. Dość długo trwało poszukiwanie. Zawrócili z drogi i dopiero na trzeci dzień znaleźli Go w Jerozolimie w Świątyni. „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (*Łk 2,48*). Jakże przedziwna jest odpowiedź Jezusa i jakże zastanawiająca! Mówi: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (*Łk 2,49*). Była to odpowiedź trudna do przyjęcia. Ewangelista Łukasz dodaje tylko, że Maryja „chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (2,51). Była to bowiem odpowiedź, która miała się wyjaśnić później, kiedy Jezus był już dorosłym mężczyzną, kiedy zaczął nauczać i kiedy potwierdził, że dla sprawy swojego Ojca jest gotów ponieść wszelkie cierpienie, a nawet śmierć na krzyżu.

Z Jerozolimy Jezus wrócił z Maryją i Józefem do Nazaretu i był im posłuszny (por. *Łk 2,51*). O tym okresie poprzedzającym publiczne nauczanie Jezusa, Ewangelia podaje tylko, że „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (*Łk 2,52*).

Drogie dzieci, w Dzieciątku, które teraz podziwiacie w żłóbku, dostrzegacie już tego dwunastoletniego Chłopca, który w Świątyni jerozolimskiej rozmawia z nauczycielami. Jest On tym samym, który później, jako trzydziestoletni mężczyzna zacznie głosić słowo Boże, otoczy się kręgiem dwunastu Apostołów, będą za Nim podążały rzesze ludzi spragnionych prawdy. Będzie On co krok potwierdzał swoją niezwykłą naukę znakami mocy Bożej: będzie przywracał wzrok niewidomym, uzdrawiał chorych, a nawet wskrzeszał zmarłych. Wśród tych przywróconych do życia

będzie dwunastoletnia córka Jaira, a także syn wdowy z Nain, którego Pan Jezus oddał żywego płaczącej matce.

Tak. To nowo narodzone Dzieciątko, stawszy się dorosłym, jako wielki Nauczyciel Bożej Prawdy *okaże szczególną miłość dzieciom*. Powie Apostołom: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im”, i doda: „do takich bowiem należy królestwo Boże” (*Mk 10,14*). Innym razem, przed spierającymi się o pierwszeństwo Apostołami, Jezus postawi dziecko i powie: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (*Mt 18,3*). Wypowie wówczas słowa, które zawierają w sobie bardzo surowe ostrzeżenie: „Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (*Mt 18,6*).

Jak ważne jest dziecko w oczach Pana Jezusa! Można by wręcz powiedzieć, że *Ewangelia jest głęboko przeniknięta prawdą o dziecku*. Można by ją nawet w całości odczytywać jako „Ewangelię dziecka”.

Co to znaczy: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”? *Czyż Pan Jezus nie stawia dziecka za wzór także ludziom dorosłym?* Jest coś takiego w dziecku, co winno się odnaleźć we wszystkich ludziach, jeżeli mają wejść do królestwa niebieskiego. Niebo jest dla tych, którzy są tak prości jak dzieci, tak pełni zawierzenia jak one, tak pełni dobroci i czysti. Tylko tacy mogą odnaleźć w Bogu swojego Ojca i stać się za sprawą Jezusa również dziećmi Bożymi.

Czyż to nie jest główne orędzie Bożego Narodzenia? Czytamy u św. Jana: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (*J 1,14*), i dalej: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, *aby się stali dziećmi Bożymi*” (*J 1,12*). Dziećmi Bożymi! Wy, chłopcy i dziewczynki, jesteście synami i córkami waszych rodziców. A Bóg pragnie, byśmy wszyscy byli Jego dziećmi przybranymi przez łaskę. To jest właśnie to wielkie źródło radości Bożego Narodzenia, o której piszę wam przy końcu Roku Rodziny. *Rozradujcie się wszyscy tą „Ewangelią Bożego dzieciństwa”*. Niech tą radością zaowocują w całej pełni zbliżające się Święta Bożego Narodzenia w Roku Rodziny.

Jezus daje samego siebie

Drodzy przyjaciele, niezapomnianym spotkaniem z Panem Jezusem jest bez wątpienia *Pierwsza Komunia Święta*, dzień który wspomina się jako jeden z najpiękniejszych w życiu. Eucharystia, ustanowiona przez Chrystusa w przeddzień Jego Męki, podczas Ostatniej Wieczerzy, jest Sakramentem Nowego Przymierza, jest największym z Sakramentów. W tym Sakramencie Pan Jezus pod postaciami chleba i wina staje się pokarmem naszych dusz. Dzieci po raz pierwszy przyjmują ten

Sakrament uroczycie — właśnie w dniu Pierwszej Komunii Świętej — ażeby potem móc Go przyjmować jak najczęściej i w ten sposób pozostawać w zażyłej przyjaźni z Panem Jezusem.

Komunię Świętą, jak wiecie, mogą przyjmować tylko ci, którzy są ochrzczeni: *Chrzest* bowiem jest pierwszym i najpotrzebniejszym do zbawienia Sakramentem. Chrzest jest wielkim wydarzeniem! W pierwszych wiekach Kościoła, kiedy Chrzest przyjmowali przede wszystkim ludzie dorośli, jego obrzęd kończył się uczestnictwem w Eucharystii i łączył się z uroczystością podobną do tej, jaka dzisiaj towarzyszy Pierwszej Komunii Świętej. Z biegiem czasu, kiedy zaczęto udzielać Chrztu Świętego przede wszystkim niemowlętom — stąd większość z was, drogie dzieci, nie pamięta dnia swojego Chrztu — to uroczyste świętowanie zostało przeniesione na dzień Pierwszej Komunii Świętej. Każdy chłopiec i dziewczynka z katolickiej rodziny zna dobrze to przeżycie: *Pierwsza Komunia Święta jest wielkim świętem rodziny*. W tym dniu razem z dzieckiem przyjmują zazwyczaj Eucharystię także jego rodzice, rodzeństwo, dalsza rodzina i chrzestni, a niekiedy także nauczyciele i wychowawcy.

Dzień Pierwszej Komunii Świętej jest też *wielką uroczystością w parafii*. Mam jeszcze w pamięci ten dzień, kiedy w gronie moich rówieśników i rówieśnic przyjmowałem po raz pierwszy Eucharystię w moim parafialnym kościele. Ażeby to wielkie wydarzenie nie zostało zapomniane, utrwała się je zazwyczaj na fotografiach rodzinnych. Towarzyszą one na ogół człowiekowi przez całe życie. Po latach, kiedy przegląda się te fotografie, odżywa wspomnienie tamtych dni, powraca się do tej czystości i radości, jakich doświadczyło się w spotkaniu z Jezusem, który z miłości stał się Odkupicielem człowieka.

Dla iluż dzieci w dziejach Kościoła Eucharystia była źródłem duchowej siły, czasem wręcz bohaterskiej! Jakże nie *wspomnieć* na przykład *tych świętych chłopców i dziewcząt* z pierwszych wieków, jeszcze dzisiaj znanych i czczonych w całym Kościele? Wystarczy tu przypomnieć św. Agnieszkę, która żyła w Rzymie, św. Agatę, umęczoną na Sycylii oraz św. Tarsycjusza — chłopca, którego słusznie można nazwać męczennikiem Eucharystii, gdyż wolał poświęcić życie niż oddać Pana Jezusa, którego przenosił pod postacią chleba.

I tak, poprzez wieki aż do naszych czasów *nie brak dzieci, nie brak chłopców i dziewcząt wśród świętych i błogosławionych Kościoła*. Tak jak w Ewangelii Pan Jezus okazuje im szczególne zaufanie, tak również Jego Matka Maryja w ciągu dziejów nieraz *czyniła małe dzieci powiernikami swej matczynej troski*. Przypomnijcie sobie św. Bernadettę z Lourdes, dzieci z La Salette, czy też już w naszym stuleciu Łucję, Franciszka i Hiacyntę z Fatimy.

Wspomniałem wam wcześniej o „Ewangelii dziecka”: czyż nie doczekała się ona w naszym stuleciu szczególnego wyrazu w duchowości św. Teresy od Dzieciątka Jezus? Prawdą jest, że Pan Jezus oraz

Jego Matka wybierają często właśnie dzieci, ażeby powierzać im sprawy wielkiej wagi dla życia Kościoła i ludzkości. Wymieniłem tutaj tylko niektóre dzieci, powszechnie znane, ale jest jeszcze wiele innych! Odkupiciel ludzkości niejako *dzieli się z nimi troską o innych ludzi*: o rodziców, o kolegów i koleżanki. Czeką bardzo na ich modlitwę. *Jakże ogromną siłę ma modlitwa dziecka!* Staje się ona czasem *wzorem dla dorosłych*: modlić się z prostotą i całkowitą ufnością, to znaczy zwracać się do Boga tak, jak czynią to dzieci.

W ten sposób dochodzę do sprawy najważniejszej w tym Liście: przy końcu Roku Rodziny pragnę powierzyć waszej modlitwie, drodzy mali przyjaciele, nie tylko sprawy waszej rodziny, ale także wszystkich rodzin na świecie. I nie tylko to. Mam jeszcze wiele innych spraw, które chcę wam polecić. *Papież liczy bardzo na wasze modlitwy*. Musimy się razem wiele modlić, ażeby ludzkość, a żyje na ziemi wiele miliardów ludzi, stawała się coraz bardziej rodziną Bożą, ażeby mogła żyć w pokoju. Wspomniałem na początku o ogromnych cierpieniach, jakich doświadczyło wiele dzieci w tym stuleciu i doświadcza w chwili obecnej. Ileż dzieci, także w tych dniach, pada ofiarą nienawiści, która szaleje w wielu miejscach ziemskiego globu, jak na przykład na Bałkanach i w niektórych krajach Afryki! Właśnie rozważając te wydarzenia, napelniające nas wielkim bólem, postanowiłem prosić was, drogie dzieci, ażebyście wzięły sobie do serca *modlitwę o pokój*. Wiecie dobrze, że *miłość i zgoda budują pokój, a nienawiść i przemoc go rujnują*. Jesteście wrażliwe na miłość, a lękacie się wszelkiej nienawiści. Dlatego Papież może liczyć na to, że spełnicie jego prośbę, że dołączycie się do jego modlitwy o pokój na świecie z takim samym zapalem, z jakim modlicie się o pokój i zgodę w waszych rodzinach.

Chwalcie imię Pana

Pozwólcie, drodzy chłopcy i dziewczęta, że na zakończenie tego Listu przypomnę słowa Psalmu, które mnie zawsze wzruszały: *Laudate pueri Dominum!* Chwalcie, o dzieci, chwalcie imię Pana. Niech imię Pańskie będzie błogosławione odtąd i aż na wieki! Od wschodu słońca aż po zachód jego niech imię Pańskie będzie pochwalone! (por. *Ps 113[112], 1-3*). Kiedy rozważam słowa tego Psalmu, mam przed oczyma *twarze dzieci całego świata*: od Wschodu aż do Zachodu, od Północy do Południa. Do was, moi mali przyjaciele, bez względu na różnice języka, rasy, czy narodowości mówię: *Chwalcie imię Pana!*

A ponieważ człowiek winien chwalić Boga przede wszystkim własnym życiem, nie zapominajcie o tym, co dwunastoletni Jezus powiedział swojej Matce i Józefowi w Świątyni jerozolimskiej: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (*Łk 2,49*). Człowiek chwali Boga przez to, że *idzie w życiu za głosem swego powołania*. Pan Bóg powołuje każdego człowieka, a Jego głos daje o sobie znać już w duszy dziecka: powołuje do życia w małżeństwie czy też do kapłaństwa; powołuje do życia zakonnego, a może do pracy na misjach... Kto wie? Módlcie się,

drodzy chłopcy i dziewczęta, abyście rozpoznali, jakie jest wasze powołanie, i abyście mogli później iść wielkodusznie za jego głosem.

Chwalcie imię Pana! Dzieci wszystkich kontynentów w Noc Betlejemską patrzą z wiarą w nowo narodzone Dzieciątko i przeżywają wielką radość z Bożego Narodzenia. Śpiewając w swoich własnych językach, chwalą imię Pana. I tak przez całą ziemię płynie radosna pieśń Bożego Narodzenia. Ileż rzewnych, wzruszających słów wypowiadają wszystkie języki ludzkie! I ta wielka pieśń, którą śpiewa ziemia cała, łączy się z chórami Aniołów, głoszących światu nad betlejemską stajenką hymn Bożej chwały: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). Oto stanął wśród nas, jako nowo narodzone Dziecię, Syn Bożego upodobania. A wokół Niego dzieci wszystkich narodów ziemi odczuwają na sobie miłujący wzrok Ojca niebieskiego i radują się, że je miłuje. Człowiek nie może żyć bez miłości. Jest wezwany do miłości Boga i bliźniego, ale żeby prawdziwie miłować, potrzebna jest mu ta pewność, że Bóg go miłuje.

Bóg was miłuje, drogie dzieci! I to właśnie pragnę wam powiedzieć na zakończenie Roku Rodziny i na te Święta Bożego Narodzenia, które w sposób szczególny są waszymi świętami.

Życzę wam radosnych i pogodnych Świąt, życzę, abyście doznały w sposób szczególny miłości waszych rodziców, waszych braci i siostr i całej rodziny. Niech ta miłość, właśnie dzięki wam, drodzy chłopcy i dziewczęta, rozszerzy się na wasze otoczenia i na cały świat. Niech ta miłość dotrze do wszystkich, którzy jej szczególnie potrzebują: zwłaszcza do cierpiących i zapomnianych. Czyż może być większa radość niż ta, którą wnosi miłość? Czy może być większa radość niż ta, którą Ty, Panie Jezu, wnosisz w dzień Bożego Narodzenia w ludzkie serca, a zwłaszcza w serca wszystkich dzieci?

*Podnieś rączkę Boże Dziecię
i błogosław swoim małym przyjacielom,
błogosław wszystkim dzieciom na całej ziemi!*

Watykan, 13 grudnia 1994 r.

Jan Paweł II

Ewa Stadmüller: „Z Wadowic do nieba”.

Jest miasteczko na tej ziemi
małe, skromne jakich wiele –
rynek, szkoła, parę ulic
i dom blisko przy kościele.

W domu tym, na pierwszym piętrze,
gdy maj ciepły pachniał bzami
po raz pierwszy na świat spojrzął
mały Karol, Lolkiem zwany.

Ręce taty go nosiły,
oczy brata doń się śmiały,
mama zaś szeptała czule:
„Loluś będzie kimś wspaniałym”.

Ale co to? Anioł smutku
cicho siada w domu progach.
Mama – piękna, dobra mama –
zamieszkała w domu Boga.

Karol klęczy przed ołtarzem
wielką przygnieciony troską.
„Teraz Ty bądź moją mamą” –
prosi samą Matkę Boską.

Ledwo żal się dał utulić,
nowa rana się otwiera.
Młody lekarz – brat Karola –
pośród chorych swych umiera.

„Nie płacz synku” – mówi tata –
„oni są szczęśliwi w niebie,
modlą się i wiem na pewno,
że pomogą nam w potrzebie”.

I tak w domu przy kościele
dwie osoby pozostały.
Tato – to ten Karol duży,
Lolek – to ten Karol mały.

Właśnie został ministrantem –
do Mszy świętej pięknie służy,
czasem myśli, kim zostanie,
wtedy, gdy już będzie duży.

Teraz biegnie zagrać w piłkę –
bramkarz z niego znakomity.
A w sobotę pójdzie w góry,
kuszą go wysokie szczyty...

Teatr także go zachwyca,
świetnie czuje się na scenie.
Być aktorem, być artystą –
to dopiero jest marzenie.

Chciałby uczyć się koniecznie,
czytać, tworzyć i studiować.
„Dobrze” – kiwa głową tato –
„pojedziemy do Krakowa”.

Czas pożegnać Wadowice:
kościół w dole, klasztor w górze,
dom, przyjaciół i... cukiernię
odwiedzaną po maturze.

Już ich wita gród królewski
i uczelni stare mury.
Ale co to? Nad Krakowem
ciemne się gromadzą chmury.

Straszna się zaczyna wojna,
która zła wyrządzi wiele.
Strzały, krzyki i płacz ludzi
słychać ciągle pod Wawelem.

Drzwi uczelni zatrzaśnięte,
a na bruku – nie do wiary –
leżą, rozgniecione butem,
profesorskie okulary.

Karol, zamiast czytać książki,
co dzień biega do fabryki.
Tam ładuje gruz wapienny
na specjalne wagoniki.

Solvay blisko jest Łagiewnik,
więc wracając ze swej zmiany,
maszeruje do kościoła,
postukując drewniakami.

Tam, gdzie Jezus Miłosierny
do dusz ludzkich mówi w ciszy,
głos Bożego powołania
coraz mocniej w sercu słyszy.

Jak Maryja przed wiekami
cały chyli się pokorze:
„Jeśli taka Twoja wola,
będę służył Ci, o Boże”.

W dniu pierwszego listopada
zaśpiewały w niebie dzwony –
nowy kapłan na Wawelu
właśnie został wyświęcony.

Wnet do Włoch go wysyłają –
niech się uczy w imię Boga.
Po dwóch latach z doktoratem
Znów w ojczystych stanie progach.

Już dowiedział się, co w księgach
mędrcy piszą znamienici,
teraz może katechizmu
uczyć dzieci w Niegowici.

Jeszcze tam nie zagrzał miejsca,
a już czeka praca nowa,
więc pakuje swoje książki
i powraca do Krakowa.

Wśród studentów ma przyjaciół,
co go Wujkiem nazywają.
Razem modlą się i bawią,
jeżdżą w góry i pływają.

Właśnie bawią na Mazurach,
gdy po falach wieść przyływa:
„Ksiądz kardynał bardzo pilnie
do siedziby swej przyzywa”.

Próżno opuszczony kajak
pasażera wypatruje.
Już się chyba nie doczeka,
bo biskupem został Wujek.

U Kościoła stanął sterów
i choć fale wielkie były,
choć się burze przetaczały –
łódki mu nie zatopiły.

Dwóch żeglarzy żeglowało,
w obu wielka była siła.
Pierwszy z nich zwał się Wyszyński,
Drugi z nich zwał się Wojtyła.

Wkrótce obaj wyruszają,
aby wraz z kardynałami
wybrać na konklawe w Rzymie
pasterza nad pasterzami.

Długie były to obrady,
a gdy dym popłynął biały,
niecierpliwie tłumy wiernych
ze zdumienia oniemiały.

Stał przed nami papież – Polak,
przybysz z kraju dalekiego.
A w tym kraju wszyscy ludzie
już modlili się za niego.

Wkrótce do ojczyzny leci
i znów staje między swymi.
„Duchu Święty” – prosi z wiarą –
„DAJ OBLICZE NOWE ZIEMI”.

„CHRYSTUSOWI DRZWI OTWÓRZCIE!” –
woła głośno i donośnie,
a wołanie to jak ziarno
wpada w serca – no i rośnie.

Papież świat objeżdża cały,
każda mu owieczka droga.
Sił nie szczędzi, bo rozumie,
że wypełnia plany Boga.

I Nowinę Dobrą niesie
gdzieś w najdalsze świata strony.
Wciąż wędruje, nie ustaje,
choć czasem jest zmęczony.

Modli się za nieprzyjaciół
i nikogo nie znieważa.
Głosi miłość, głosi pokój.
Komu może to zagrażać?

Zagroziło, bowiem wkrótce
śmiercionośne padły strzały
i osunął się w boleści
Papież jak opłatek biały.

Nie daj, Matko, by ta kula
życie mu odebrać miała.
Niechaj się objawi światu
Twej miłości moc wspaniała.

Niebo kocha ufających
i faktycznie tak się stało,
że Papieża z objęć śmierci
cudem się ocalić dało.

Kiedy już otworzył oczy,
kulę wziął na chwilę w dłonie
i darował Matce Bożej,
by błyszczała w Jej koronie.

Dni mijały i tygodnie,
nowe nadchodziły lata,
a on ciągle, niestrudzenie,
walczył o przemianę świata.

Przyszedł wreszcie taki wieczór,
gdy już wcale nie miał siły.
Poczuł wtedy, że się plany
Pana Boga wypełniły.

I że Pasterz ten najlepszy
w niebie już na niego czeka,
a Maryja patrzy czule
i uśmiecha się z daleka.

Wstyd by było, mówiąc szczerze,
łzy wylewać, płakać, szlochać,
wiedząc, że jest tak szczęśliwy
i że stamtąd... też nas kocha.

Lepiej modlić się i prosić
aby wstawiał się za nami,
i żyć tak, ażeby widział,
że my także go kochamy.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy

nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.